

kto bronit Lublina?

(DOKONCZENIE)

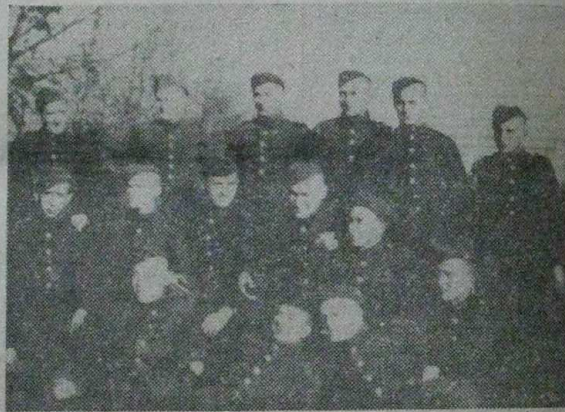
Następnego dnia rano (chyba 10 września) p. Aleksander Starobrat powrócił do koszar. Tu spotkał żołnierza z plutonu łączności. We dwóch postanowili zaopatrzyć się w broń, której w centrali telefonicznej nie mieli. Wśród rozmaitych rzeczy znaleźli też rowery. W sklepie przy Bobolanum zaopatrzyli się w papierosy Śląskie, Rarytasy i Avanti w gilzach.

Po paru dniach przy wartowni koszar pojawili się jacyś oficerowie, sierżant, kapral, plutonowy i z rozbitków zaczęli tworzyć oddział. Zebrano się około 50 żołnierzy, wszyscy uzbroili się w magazynach. Codziennie wieści przybliżały Niemców do Lublina. Kiedy mówiono, że są w Miedrzycy, dowódca zaproponował, żeby ochotnik poszedł na zwład. Zgłosił się Aleksander Starobrat. Doszedł z rowerem na Węglin do swojego wuja Gustawa Szeflera, który pracował w kuźni majątku. Kiedy się już ściemniło pojechał pod samą Konopnicę.

— Usłyszałem — wspomina p. Starobrat — czyjeś kroki i kwilenie dziecka. Kiedy zbliżyli się ludzie od strony Konopnicy zatrzymałem ich i zapytałem gdzie są Niemcy. Powiedzieli, że w Konopnicy w restauracji u Swaba pije około 50 lub 100

Niemców. Przed karczmą ustawili rowery, których pilnują wartownicy. Wróciłem do koszar, zameldowałem dowódcy. Następnego dnia wyjechały w kierunku Konopnicy dwa samochody z żołnierzami. Przywieźli jeńców. Chłopcy cieszyli się, z radości rzucali czapki do góry. (Był to śmiały atak oddziału mjr. Dudzińskiego, o czym wspominał Jan Dobraczyński i Marek Dudziński, bezpośredni uczestnicy wypadu).

Wieczorem tego dnia (sobota) dowódca wydał rozkaz wycofania się z terenu koszar. O zmierzchu szliśmy przez Al. Racławieckiego (tu i ówdzie rozkopane w kłopotach). W pobliżu parku stała bateria artyleryjska — trzy działka. Oddział zaprowadzono na cmentarz przy kościele bernardynów, gdzie była już spora gromadka żołnierzy. Wiele było



Grupa żołnierzy 8 pp leg. na terenie koszar w 1939 r. Drugi od lewej w grupie stojących — Aleksander Starobrat, siedzą — drugi od lewej — Kuźmicz, czwarty — Szczygieł (oba ze Śląska), pierwszy od lewej siedzi — Bodzak z Lubartowskiego.

bez broni. Czekano na jakieś rozkazy, które nie nadchodziły. Wtedy dowódca powiedział, że nie będziemy czekać na Niemców aż przyjdą do miasta. Trzeba wyjść im naprzeciw. Pomaszkarowaliśmy w kierunku Poczekalki. Razem było nas około 80 żołnierzy. Dowódca był pełen humoru, dowcipkował: damy im łupnia, a później się cofniemy, bo to potega.

Skoro tylko zaświtało, nad Lublinem ukazał się niemiecki samolot. Okrażył miasto i odleciał. Po jakimś czasie od strony Węglina zauważyliśmy chmarę Niemców, na motocyklach, samochodach, pieszo. Oddaliśmy do nich ogień i zaczęliśmy rejtrować w stronę koszar. Spodziewaliśmy się też posiłków od szosy warszawskiej, a w koszarach mieliśmy bazę amunicyjną. Zostałem jednak — nie wiem kiedy — ranny w nos i reke. Za chwilę doskoczyli do mnie Niemcy, zabrali broń, helm, nas i pogonili mnie do baraku przy szpitalu. Było tam już naszych około 150 żołnierzy.

Po trzech dniach popędził nas w kierunku Radomia. Kolumna jeńcka wynosiła już około 4 tys. żołnierzy. Prowadził nas cały oddział Niemców, a z tyłu i przodu konwojowały wozy z ckm. Nie dawali niczego do picia ani do jedzenia. Po drodze Polacy dożywiali żołnierzy. W jednym miejscu Niemiec zastrzelił żołnierza, który chciał odebrać podawany przez kobiety chleb. Przez Radom doszliśmy po wielu dniach do Szydłowca, gdzie nas zamknięto w starym browarze. Trafiliśmy do szpitala, skąd dzięki lekarzom (m. in. dr Ziłwotowi i siostrze zakonnej) udało mi się wyostać 22 listopada 1939 r. i wrócić do domu w Kraśniku.